Rok VI. 31-go Stycznia, 1887 r. Nr 2

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIAC.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi 5 guldenów
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

Naprzód ojczyzna, a potem socyjalizm.

Wiadoma rzecz, iż każdy patryjota, bez względu na swe prekonania polityczne i socyjalne, obiecuje nam istny żywot rajski w niepodległej Polsce. „Jeżeli będziemy mieli polskiego króla, mówi arystokrata, to wszyscy będziemy w dostatku“. „Nie, mówi na to jakiś wolnomyślny lub demokrata, nie idzie o króla, ale o samą niepodległość. Jeżeli sami będziemy się rządzić, jeżeli my, polacy, zajmiemy urzędy, jeżeli w sądach, szkołach i innych władzach polska mowa panować będzie, jeżeli będziemy mieli polskie wojsko i polską policyję — to każdy Polak będzie pędził żywot jak w ziemi przyobiecanej“.

Tak nam mówią patryjoci. A gdy robotnik zaczyna wywodzić żale na swą zależność od kapitalisty, na niewolę pracy, na ucisk przedsiębiorców — to otrzymuje on odpowiedź: niech ino ojczyzna będzie niepodległą, a wtedy wszystko zło jakby ręką odjął. A zatem, dodają patryjoci, socyjaliści szkodzą sprawie robotniczej, bo zapominają o tem, iż przedewszystkiem należy mieć niepodległą Polskę.

Tak nam mówią. Ależ mamy wierzyć wszystkiemu na słowo, nie zbadawszy rzeczy do gruntu? Nie! A zatem rozważmy wszystko to, co nam mówią tak zwani patryjoci, by się przekonać, kto ma racyję. Gdyby bowiem okazało się, że patryjoci mają słuszność, że przedewszystkiem należy dobijać się niepodległej Polski, a że następnie socyjalizm, to jest niezależność pracy, sam już nastąpi, gdyby, powtarzamy, wszystko to przemówiło do rozumu, to nie zostawało by nic innego socyjalistom, jak poddać się słuszności i powiedzieć: naprzód ojczyzna, a potem to już socyjalizm sam przez się zapanuje na polskiej ziemi. Kto zaś śledzi uważnie za tem, jak socyjaliści walczą nie dla swego własnego interesu, jeno dla dobra wszystkich, ten chyba nie będzie wymagał dowodów na to, że socyjaliści postępują wedle swych przekonań, a nie wedle kaprysu, ambicyi lub innej jakiejś osobistej pobudki.

Rozważmy więc uważnie i bezstronnie dowodzenia naszych patryjotów.

Zwykle jest mowa o tem, że wszyscy obywatele danego kraju są sobie równi. Równość ta jest jednak pozorną i chyba przed bogiem ma miejsce. W rzewistości, to społeczeństwo każde podzielone jest dziś na klasy, a to według majątku, którym każdy rozporządza. Dawniej to ludzie dzielili się na stany: był stan duchowny, szlachecki, czyli ziemiański, następnie stan mieszczański i wreszcie stan włościański. Każdy stan miał swoje przywileje, których inny już nieposiadał. Najbogatszy mieszczanin miał mniej praw niż biedny szlachciura. W owych czasach przywilej był przywiązany nie tylko do majątku, do własności, ale i do szczegółowego rodzaju własności; własność ziemska była najbardziej uprzywilejowaną i dlatego drobny szlachcic miał więcej praw od nader bogatego przemysłowca.

Gdy jednak handel i przemysł rozwinęły się bardzo, gdy mieszczanie nagromadzili takie skarby, iż mimowoli stali się siłą w państwie, zniešli oni różnicę stanową, a natomiast wytworzyli różnicę klasową, która polega na tem, iż dzieli społeczeństwo na dwie klasy: na klasę posiadającą i nieposiadającą. Dziś wyrobnik czy to wiejski czy to miejski ma mniej praw i znaczenia od fabrykanta, ale nie dla tego, iż należy do stanu wyrobniczego, jeno dlatego, iż nie posiada żadnej własności. Jeżeli jutro nasz wyrobnik wygra milijon na loteryi, to może się on ożenić choćby z księżniczką. Czyż nie widzimy dziś, że nawet żydówki wychodzą za hrabiów i książąt, że ludzie tak zwani „niskiego pochodzenia“ odrazu wysoko są postawieni, gdy im się kieszeń wypcha. Dziś nawet nazywa się przesądem dowiadywanie się, jakiego kto herbu; ale rozumem nazywa się przewąchać, jakiej objętości jest kieska. Zkąd to pochodzi? Odpowiedź prosta: dziś przywilej jest związany wprost z własnością i robi się różnicę między ludźmi według tego, czy posiadają coś na swą własność i ile posiadają.

Nie masz więc równości między ludźmi, bo społeczeństwo każde podzielone jest ne dwie klasy: posiadające i nie posiadające. Każda z tych klas pędzi odmienny wcale żywot; pierwsza żyje w spokoju i dobrobycie, w zbytkach i uciechach; dla niej wszystko stoi otworem, wszystko jej służy. Natomiast druga klasa pędzi swe życie w pracy i w nędzy; ona nie ma praw nawet do owoców swej własnej pracy; dla niej wszystko jest zamkniętem, bo ona nie ma własności żadnej.

Jeśli takim jest obraz naszych stosunków społecznych, jeśli jedni rządzą, drudzy są rządzeni, jeśli jedni wyzyskują podczas gdy drudzy są wyzyskiwani, to jakżeż może być mowa o wspólnej dla wszystkich oiczyźnie. Ona nie jest wspólną obu klasom, bo ona należy do jednej z nich. Stanowi ona skarb, który jest w rękach jednej części społeczeństwa. Ziemia, bogactwa wszelkie, nareszcie rządy należą do jednej części i to drobnej części mieszkańców danego kraju; druga część ludzi ma w ojczyznie tylko możność pobytu i to póty, póki może pracować na swych wyzyskiwaczy. Gdy zaś nie masz możności pracowania na pana, wtedy umieraj z głodu lub weź kij żebraczy i ruszaj precz z ojczyzny na daleką i niepewną wędrówkę.

Jeśli ojczyzna jest matką dla bogatych, to jest ona z drugiej strony macohą i to złą macochą dla biednych.

Takiego rodzaju stosunki panują wszędzie. Nie tylko na polskiej ziemi istnieje różnica miedzy bogatymi i biednymi, ale i w każdym innym kraju. W Niemczech, które mają swego, echt niemieckiego cesarza, we Francyi, gdzie tylko francuzi mogą stanowić prawa, we Włoszech, które nie tak dawno jak zostały niepodległem państwem, w Turcyi, gdzie panuje wszak turecki sułtan, jednem słowem wszędzie tak rzeczy stoją, że tak zwana ojczyzna w gruncie należy do klasy posiadającej, podczas gdy druga klasa skazana jest na ucisk i niewolę.

A teraz, zapytajmy się zkąd to pochodzi? Dlaczego w krajach niepodległych lud pracujący nie przestaje żyć w niewoli i podlegać rozkazom garstki właścicieli? Czy w danym kraju jest swojski lub cudzoziemski król, czy swoi lub inni piszą prawa, czy wojsko w narodowych czy w obcych chodzi strojach, zawsze i wszędzie spotykamy zależność ludu pracującego od garstki właścicieli. Zkąd to pochodzi, pytamy się jeszcze raz? Położenie to zrozumiemy, jeśli przyczynę niewoli ludu pracującego poznamy. A przyczyna ta nie leży w narodowości króla lub tych, co prawa dyktują, nie leży w ubiorze żołnierza lub policyjanta, jeno w tem urządzeniu, które robotnikowi każe pracować na pana, w najmie. Dlatego, że ci, co posiadają na swą własność narzędzia pracy, nie pracują, jeno najmują nieposiadających, by ci pracowali na nich — położenie ludu pracującego jest tak złem. Różnica między bogatym a biednym zniknie, gdy nie będzie z jednej strony właścicieli z drugiej pracujących. Trzeba, by właściciel i robotnik nie stanowili dwóch osób jeno jedną; wtedy i ojczyzna będzie wspólna wszystkim mieszkańcom kraju, a nie, jak to dziś ma miejsce, jednej tylko garstce.

Widzimy zatem, że nie w niepodległości kraju leży rozwiązanie dzisiejszej kwestyi socyjalnej. Wszak tyle jest krajów niepodległych, w których lud pracujący jęczy pod jarzmem niewoli najemnej. Rozwiązanie kwestyi socyjalnej leży w wyzwoleniu pracy, w zniesieniu najmu, w zniesieniu porządku klasowego, który dzieli ludzi na posiadających i nieposiadających.

W społeczeństwie zaś, w którem praca będzie wolna i niezależna, w którem nie będzie podziału ludzi na klasy, w takim społeczeństwie nie może być mowy o żadnym ucisku, ani o politycznym ani o narodowościowym.

To my więc mamy prawo powiedzieć: naprzód socyjalizm a potem ojczyzna, bo gdy stworzymy socyjalny ustrój sprawiedliwy, to tem samem będzie i ojczyzna wolną i żaden naród nie będzie w zależności od innego narodu. Mówić zaś naprzód ojczyzna a potem socyjalizm nie można, bo widzimy to codziennie, jak w krajach niepodległych cierpi lud pracujący, widzimy iż i tam panują ucisk i wyzysk.

Przypuśćmy zresztą, że udaje się nam zrobić szczęśliwą rewolucyję i że zdołaliśmy zdobyć niepodległość Polski. Cóż wtedy się staje? Może być i Królestwo Polskie, a zatem nastąpią rządy magnatów, którzy kraj będą trzymać pod obrożą ciemnoty i despotyzmu. Ale przypuśćmy najszczęśliwszy przebieg: Nowa Polska niepodległa będzie krajem wolnym, będzie respubliką. Ale ponieważ nie będzie jeszcze żadnej zmiany socyjalnej, więc i nadal szlachta będzie władać ziemią, fabrykanci — fabrykami, kompanije akcyjne — kopalniami i kolejami żelaznemi, a robotnicy — niczem, chyba swą nędzną płacą roboczą, i to jeśli im się uda dostać pracę. W wolnej zatem Polsce chłop będzie pracował na właściciela ziemskiego, robotnik na fabrykanta; rzemieślnik będzie się rujnował w konkurencyi z wielkim przemysłowcem, a drobny właściciel będzie zmuszony przypatrywać się, jak wielka własność wsiąka w siebie jego chudobę. Inaczej nie mogło by być w wolnej Polsce, w której dzisiejsze urządzenia socyjalne zostałyby. Taki sam porzą-

dek widzimy wszak dziś we wszystkich krajach niepodległych. A gdyby robotnik polski odezwał się w te słowa: nie na to ja walczyłem o niepodległość kraju, by nadal żyć w ciężkiej pracy na panów, jeno by samemu żyć w wolności i dobrobycie, wtedy ci sami, którzy dziś popisują się liberalizmem i demokratyzmem, którzy nam mówią: naprzód ojczyzna a potem socyjalizm, wtedy, powiadamy, ci sami rzucili by się na „buntującego się“ robotnika, by więzieniem i prześladowaniem zadusić skargę biednego proletaryjusza.

Ale, mówią niektórzy, zawsze było by lepiej niż pod dezpotyzmem carskim. Otóż, przypuśćmy, że było by lepiej, ale cóż z tego? Czy lud nie osłabł by po rewolucyi? Czyż jedna na marne skończona rewolucyja nie oddala nas od ostatecznego celu? Jeżeli dziś zmarnujemy nasze siły na nic, to długo przyszło by się nam czekać, by odzyskać je na powrót.

Panowie, jeśli chcą Polski, mają w tem prosty interes. Niech jutro będzie Polska niepodległa, a wszystkie urzędy, wszystkie dobrze płatne miejsca, dziś obsadzane rosyjanami i niemcami, będą natychmiast w rękach naszych panów. To oni będą wtedy samowolnie rządzić krajem, dyktować dla nich dogodne prawa i t. d. Ależ nie tego powinien się dobijać robotnik polski!

My także chcemy Polski, bo chcemy wolności, która jest gwałconą zarówno przez ucisk ekonomiczny, jak i przez ucisk polityczny i narodowościowy. Atoli, rozumiejąc na czem się opiera dzisiejszy porządek społeczny, żądamy przedewszystkiem usunięcia głównej podstawy dzisiejszych porządków a zatem głównego niejako winowajcę dzisiejszego ucisku, przewidując słusznie, że po usunięciu głównego źródła zła wszystkie formy tego zła zniknąć muszą. Oto dlaczego mówimy: naprzód socyjalizm, a tem samem uwalniamy się od ucisku narodowego.

Tak się przedstawia nasz stosunek do kwestyi narodowościowej, gdy idzie mowa o zdobycie niepodległości kraju naszego drogą rewolucyi.

Ktokolwiek jednak dokładnie się przyjrzy dzisiejszej polityce pańskiej w naszym kraju, ten chyba przyzna sam, iż ani szlachta, ani fabrykanci nie myślą o tem, by z bronią w ręku walczyć o niepodległość. Jeżeli od czasu do czasu urządzają maskaradę polityczną, to mają oni na myśli odwrócić uwagę mas pracujących od ich interesów. Ciągłemi rozprawami o ojczyznie etc. chcą oni, by lud robotniczy zapomniał o swych interesach, by przestał liczyć na siebie samego i by oddał się tem samem pod przewodnictwo panów.

Socyjaliści zatem muszą występywać przeciw patryjotom, bo obrońcy pracy nie mogą pozwolić na tumanienie ludu czczemi słowy i niesumiennemi obietnicami.

Socyjaliści dobrze czują, co to jest ucisk narodowościowy; jeżeli kto, to właśnie oni, żądają, by naród sam rządził się sobą, by swojej używał mowy i t. d. Ale pod słowem naród socyjaliści obejmują wszystkich obywateli kraju, i dlatego potępiają oni każdą politykę, która ma na widoku jedną tylko klasę, i dlatego też mówią oni przedewszystkiem żądamy zniesienia klas, żądamy przewrotu społecznych stosunków.

Czy potrzebni nam byli inspektorowie fabryczni?

Około roku 1833 w Anglii istniał silny ruch robotniczy. Ucisk i nędza doszły tam do takich rozmiarów, że robotnicy bez ustanku robili strejki, buntowali się, wreszcie tworzyli tajne, rewolucyjne organizacyje. Wówczas przez rząd ustanowione zostały prawa, mające zapobiedz bardziej krzyczącym nadużyciom ze strony fabrykantów; jednocześnie mianowano urzędników, t. zw. inspektorów fabrycznych, którzy mieli za zadanie pilnować, by te prawa były ściśle wykonywane. W 1878 r. zrobiono to samo w Niemczech, w 1883 r. w Austryi, nareszcie przed rokiem rosyjski rząd poszedł w ślady swych sąsiadów. Obecnie inspektorat fabryczny jest uważany za rzecz użyteczną. Czem sobie objaśnić ustanowienie tego rodzaju urzędników, którzy – bądź co bądź — przyjemni nie są dla fabrykantów? Czy jakąś nadzwyczajną miłością rządu do robotników? Chyba waryjat odpowie, że tak. Zatem, zkądże się to bierze?..

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, przypatrzmy się, przy jakich warunkach powstał inspektorat fabryczny? Okazuje się, że dopiero wówczas, gdy rządowi w oczy zajrzało groźne widmo ruchu robotniczego.

Gdy w jakimś kraju przemysł się zacznie rozwijać i położenie klasy robotniczej zacznie się pogarszać, wówczas robotnicy zaczynają coraz głośniej dopominać się o swe prawa. Poczynają zwykle od tego, co im najbardziej doskwiera: żądają podwyższenia płacy roboczej, zniesienia różnych nadużyć i t. d. Zwolna wśród tych niezadowolonych powstaje myśl, że jedyny środek do gruntownego polepszenia bytu, to jest obalić cały teraźniejszy porządek społeczny, jednem słowem, pojawiają się socyjaliści. Wówczas to rządy, przerażone tym widokiem, postanawiają zadośćuczynić bardziej skromnym żądaniom robotników, żeby tym sposobem odciągnąć ich od socyjalizmu. W tym celu ustanowiono inspektorów fabrycznych, którzy mieli bronić robotników od nadużyć fabrykantów.

Teraz wiemy także, gdzie inspektorowie fabryczni będą rzeczywiście coś robili dla robotnika, a gdzie ograniczą się na pobieraniu pensyi? Oto tam, gdzie jest silny ruch robotniczy, gdzie istnieje porządna organizacyja robotnicza, która potrafi sama upomnieć się o swe prawa, tam inspektorowie sumiennie spełniają swe obowiązki, bo boją się kontroli ze strony robotników. Np w Anglii przed zaprowadzeniem inspektoratu istniał potężny ruch polityczny wśród robotników, t. zw. ruch czartystów, obecnie robotnicy są tam zorganizowani w związek, liczący 700,000 członków, dlatego też tam inspektorowie niejedno zło naprawili. Tymczasem w Austryi, nawet w Niemczech, a tembardziej w Rosyi, gdzie ruch robotniczy od niedawna istnieje — tu ci panowie bardzo mało sobie ze swych obowiązków robią. Idzie im tylko o to, żeby ludziom zamydlić oczy.

Rozbierzmy teraz bardziej szczegółowo, co to jest inspektorat fabryczny?

Robotnik przyzwyczajony jest do tego, że urzędnicy zbliżają się do niego tylko po to, by pociągnąć go przed sąd za niewykupienie karty meldunkowej, nieopłacenie podatku lub mieszkania, albo też przy sporach z fabrykantem dla zgromienia go za nieuległość. Wyzyskiwany, opuszczony robotnik nasz zwykle czuje się tak osamotnionym i bezbronnym, że trudno mu uwierzyć, aby i on miał prawa i ztąd zapewne inspektorowie fabryczni witani są z podejrzliwą nieufnością.

Tymczasem tu rzecz powinna się mieć inaczej: obowiązkiem bowiem inspektora fabrycznego jest regulować stosunki fabrykantów z robotnikami i zawsze stawać po stronie robotnika. Rozumie się, że nie każdy inspektor sumiennie takie obowiązki spełnia. Jednakże, skoro on ich nie wykonywa robotnicy przypomnieć mu o nich powinni. Zdarzają się jednak między inspektorami ludzie, którzy prawdziwie robotnikowi współczują i jeżeli nie pomogą wszystkim na razie, to wykryją chociaż nadużycia, zbiorą wiadomości o godzinach pracy, płacy roboczej, o pracy kobiet i dzieci itd. i w ten sposób pośrednio oddają sprawie robotniczej korzyść. Gdy będziemy mieli dokładne o tem wszystkiem pojęcie, już przez to samo zrobimy ogromny krok naprzód, wiedząc, w czem mianowicie tkwi złe i jak skierować naszą broń w walce agitacyjnej. Tak, jak doktorowi wyleczyć trudno człowieka, który nie umie oznaczyć, co go boli, tak i robotnicy sami skutecznie o swojej przyszłości myśleć nie mogą, dopóki nie będą dokładnie wiedzieli, co im najwięcej dokucza.

Inspektor fabryczny zatem ma obowiązek zdać corocznie raport o wszystkich fabrykach, które zwiedził; różne przeto rzeczy na jaw wychodzą. Drugim obowiązkiem inspektora jest nie dać krzywdzić robotnika, pilnować, żeby prawa fabryczne były spełniane, nastawać na to, by robotnik pracował tylko oznaczoną ilość godzin, by fabrykant nie naznaczał mu niesprawiedliwych kar, nie posuwał zegaru fabrycznego, nie kazał pracować w pokoju, gdzie jest zepsute powietrze, aby robotnik miał zawsze blizko wodę i czystość w warsztacie, w którym pracuje. Inspektor ma prawo zwiedzenia fabryki zarówno w dzień, jak i w nocy, może wejść wszędzie i powinien nie fabrykanta, ale robotników rozpytywać się o rzecz każdą. U nas w Królestwie inspektor głównie czuwać ma nad pracą kobiet i dzieci, w innych jednak krajach dozór jego rozciąga i na dorosłych robotników. I tak np. w Anglii jest jeden inspektor główny, któremu co tydzień składają raporty 39 inspektorów, każdy ze swojego okręgu. Inspektor angielski powinien rocznie zwiedzić 1500 – 1800 fabryk i zakładów wszelkiego rodzaju, gdyż nietylko fabryki, ale i mniejsze i większe warsztaty poddane są jego władzy; nawet robotnicy zajmujący tylko swoje żony i dzieci muszą trzymać się przepisów i pozwolić się kontrolować. W Niemczech inspektorów fabrycznych jest 48, ale bardzo niedbale spełniają swoje obowiązki. Austryja podzielona jest na 12 okręgów fabrycznych, jeden z nich stanowi Galicyja.

Gdziekolwiek wprowadzono inspektorów fabrycznych wszędzie robotnicy są przychylni im, gdy widzą sumienność w spełnianiu obowiązków. Za to fabrykanci nie lubią takiego dozoru; wszędzie sprzeciwiali się oni długo wprowadzeniu pierwszych inspektorów, miało to miejsce i teraz w parlamencie niemieckim, gdzie zasiada wielu fabrykantów, gdy socyjal-demokraci chcieli wprowadzić większą liczbę inspektorów fabrycznych.

W Niemczech jest ich tak mało, że w niektórych okręgach, co 20 lat tylko mogą oni każdą fabrykę odwiedzić.

Gdzie lepiej?..

Długa sala szpitalna oświetlona była tylko zawieszoną w pośrodku sufitu lampą, której fantastyczne blaski błądziły po łóżkach, gdzie leżeli chorzy. Wybladłe ich twarze bledszemi się jeszcze przy tem niepewnem świetle wydawały. Cisza przerywaną była miarowymi krokami szpitalnego dozorcy, który odpędzić się starał ruchem sen z oczu. Zresztą na sen nie pozwalały mu i jęki, które od czasu do czasu wydobywały się z piersi śpiących. I cóż dziwnego, że jęki te takie głuche i bolesne. Jest to sala chirurgiczna, sala, w której z pośród dwudziestu chorych nie ma ani jednego, coby miał całe wszystkie członki.

Ten, co leży pod ścianą, wpadł między pasy i koła maszyny i te zmiażdżyły mu rękę, tak że ją w klinice odejmować musiano. Tamten znów, brnąc w głębokim śniegu z ciężarami, które musiał wnosić na górę, poodziębiał nogi, a że buty były zwykle dziurawe, a on na ból zważać nie mógł, przeto porobiły się ranki; doszło do konieczności odjęcia palca. Temu znów belka na głowę spadła i dotąd jeszcze po uderzeniu tem nie odzyskał przytomności. Każdy prawie ciężko uszkodzony, a żaden z własnej winy, bo to sala ogólna. Ci, których przypadek na polowaniu lub w pojedynku spotkać może, mieszczą się w odzielnych pokojach.

Lecz cóż się stało temu, co tam leży pod ścianą? Oczy jego szklane, szeroko otwarte, widać, że nie śpi, raczej mara jakaś trapić go musi na jawie, bo ręką nieobandażowaną wciąż oczy przeciera i coś odpędzić usiłuje. Ale mary odpędzić się nie dają; owszem występują coraz wyraźniej.

I widzi nasz chory niskie domki z czerwonej cegły, ocienione gdzieniegdzie drzewami: zdala ogromny gmach fabryczny i kominy, które zwykle z trzaskiem i hałasem wyrzucają ze siebie kłęby dymu w powietrze, Wyobraźnia rysuje mu przed domkami zebrany tłum — tłum nędznie ubranych, obdartych robotników. Są tam i kobiety; te nawet stoją na przodzie. Wszyscy zdają się rozprawiać energicznie, wszystkich ożywia myśl jakaś, sprawa nagląca.

Zebrali się oni, bo do roboty nie chodzą już od tygodnia; bieda juz uczuwać się daje; chcieli by wystąpić energicznie i zakończyć choćby zaraz spór z fabrykantem.

Ale oto w bliskości ukazują się niebioskie mundury, ubiór dobrze znany polskiemu robotnikowi; ci, co je noszą, to żandarmi, którzy coraz częstszymi w robotniczych izbach są gośćmi.

Robotnicy patrzą po sobie zdziwieni; czego chcieć od nich mogą te opryszki carskie; wszak spór ich tylko z fabrykantem, spór legalny — gwałtów nie dopuścili się dotąd żadnych.

Dwóch najśmielszych występuje naprzód, chcąc objaśnić «władzę», na czem spór ich polega; za nimi posuwają się wszyscy.

Czyżby jednak carscy siepacze chcieli się wdawać w rozmowy z robotnikami? O! to byłaby rzecz niesłychana, zwłaszcza, że fabrykant prosił ich wyraźnie, by energicznie załatwili sprawę i prośbę swoją poparł brzęczącą monetą. Pocóżby więc mieli występować w niezwykłej dla siebie roli? Katować słabszych, a łapówki brać od bogatych, kiedy dają wszak to ich zadanie.

To też, nie czekając długo, oficer zakomenderował ognia; padły dwa strzały i dwaj robotnicy, idący na przodzie, ciężko ranni, runęli na ziemię.

Tu jęk wydarł się z piersi chorego. Jeden z zabitych to brat jego młodszy i druch serdeczny. On go wychował, on się nim pysznił, on go teraz do rzucenia roboty namówił, a że chłopak był gorący, więc nie potrzebował długo nad nim pracować. Chory widzi to wszystko tak wyraźnie, słyszy strzały, czuje zapach prochu, jakby w tej chwili był w Żyrardowie.

Mówiliśmy już wyżej, że robotnicy nie powinni sobie wyobrażać, że to rząd z wielkiej dla nich życzliwości wprowadził inspektorów fabrycznych. Ani prawa fabryczne, ani inspektorowie nie są podarkiem rządu lub burżuazyi, żeby polepszyć smutne położenie robotnika. Rząd i burżuazyja nic by nie dali, gdyby wiedzieli, że i bez swoich białych murzynów, robotników, utrzymać się potrafią. Każde prawo otrzymują robotnicy wtedy, gdy je sami wywalczą, a ustępstwa rząd robi tylko jeżeli się lęka że bez nich utrzymać się nie potrafi. Jeżeli więc robotnicy otrzymują jakiekolwiek ustępstwo, własna to ich zasługa. Kto czytał, co się działo n. p. w Belgii na wiosnę w roku przeszłym, ten łatwo pojmie, że wszystkie rządy podobnych rewolucyj obawiać się mogą. W Belgii robotnicy żadnych praw nie mają dotąd, a tyle jest praw i tylu robotników, co w żadnym chyba kraju. Inne rządy, lękając się podobnej katastrofy, nie chcą u siebie doprowadzić do ostateczności.

Rząd rosyjski nie jest wprawdzie bardzo przewidujący; widzi jednak, że pomimo wszystkich usiłowań jego katów, mimo więzień i szubienic, socyjalizm coraz prędzej się wśród robotników szerzy; nadaje więc prawa, ustanawia inspektorów, sądząc, że gdy robotnikom trochę lepiej będzie, nie zechcą trzymać z socyjalistami. Gdyby rząd miał racyję, socyjaliści powinniby namawiać robotników, żeby wszystkie ustępstwa odrzucali; tymczasem, jak widzimy, socyjal-demokraci niemieccy, nie mówiąc już o socyjalistach innych krajów sami upominają się i o te drobne ustępstwa.

I nie mylą się socyjaliści. Prawa fabryczne, choćby najlepsze nie postawią robotnika w takiem położeniu, aby otrzymywać mógł cały swój zarobek, zabezpieczyć się przed brakiem pracy, nie usuną różnicy między kapitalistami, co mają milijony i robotnikiem, co nic prócz trochę siły roboczej nie posiada. Ale pomimo to prawa fabryczne, a więc również inspektorowie, pilnujący ich, wychowanie, przyniosą robotnikowi dużą korzyść nietylko na dziś, ale i na przyszłość.

Robotnik, który pracuje tylko oznaczona ilośc godzin, ma codziennie trochę czasu, aby się oświecać i myśleć o najbliższych mu sprawach. Jeżeli otrzymuje nieco wyższą płacę roboczą, pracuje w przewietrzonych i czystych warstatach, może być zdrowszym, a więc przeto zdolniejszym i chętniejszym do pomyślenia o swej przyszłości. Robotnicy przeto wszystkie takie ulgi, jak prawa fabryczne, inspektorów, określenie dnia roboczego przyjmować powinni i cieszyć się niemi, gdyż one im pozwalają zastanowić się nad ich położeniem. Do czego wszakże zastanowienie to doprowadzić ich wtedy powinno? Do tego mianowicie, żeby łączyli się w kółka, organizowali, czytali wydawnictwa, które im mówią o ich położeniu i stanowili coraz liczniejszą masę, któraby szła tą samą drogą i żądanie swe w razie potrzeby siłą mogli poprzeć, występując z bronią w ręku. Dopiero, gdy robotnicy będą stanowili siłę, której rząd i fabrykanci potrzebować będą i bać się jej, wtedy robotnicy otrzymywać mogą coraz nowe prawa i ustępstwa, najlepszy dowód, że słowa te są prawdą stanowi to, że rząd dziś już boi się socyjalizmu i daje prawa, ustanawia inspektorów.

Zadne więc polepszenie bytu robotników nie powinno ich odwracać od socyjalizmu, bo głównym ich celem nie jest podniesienie płacy o jakieś tam 10 kopiejek, ani otrzymanie urzędnika, któryby bronił ich od fabrykantów, ale zdobycie narzędzi produkcyi, do czego potrzeba, aby wszyscy znali cel ostateczny i wszyscy tego samego żądali, t. j. usunięcia własności prywatnej, a zastąpienia jej przez własność wspólną ziemi i narzędzi pracy.

Zanim jednak gotowi będziemy do ostatecznego boju, pilnujmy swych praw już zdobytych i zmuszajmy inspektorów fabrycznych do służenia nam, a nie kapitalistom. Kontrolujmy ich działalności i ogłaszajmy publicznie, jeśli gdzie zaniedbają swych obowiązków. W ten sposób dojdziemy do tego, że inspektorowie w nas swych panów widzić będą, a wtedy będą oni nam potrzebni bo pożyteczni.

Z.

RUCH ROBOTNICZY W AMERYCE.

Kiedy bagnety żołnierzy stłumiły ruch robotniczy w Belgii *), kiedy burżuazyja, drżąc jeszcze z przerażenia, ocierała pot z czoła, błogosławiąc w duszy militaryzm, z pomocą którego zapędziła wzburzone tłumy proletaryjatu do nor fabrycznych, do dawnej pracy -- od strony Ameryki poczęły dolatywać groźne okrzyki mas robotniczych, występujących z potężną siłą na widownię dziejów nowego świata. Usłyszano te okrzyki w starej Europie. Przeraziły one kapitalistów, którzy po zdławieniu ruchów belgijskich zasiedli znowu do swych pysznie zastawionych stołów i poczęli słodko marzyć o spokojnem trawieniu. Dodały otuchy robotnikom europejskim, walczącym przeciw swym wyzyskiwaczom. Nowa zorganizowana armija robocza weszła na pole walki. To też robotnicza Europa powitała radośnie świeże siły.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej naszym amerykańskim współbojownikom, zobaczmy, jak są uzbrojeni, jaka w ich szeregach panuje solidarność, jednem słowem zapoznajmy się z nimi. Oni nam opowiedzą dzieje ucisku, w jakim pozostaje klasa robocza Ameryki, oni nam powiedzą, jakich środków używają w walce z nieprzyjacielem, jaką bronią go zwyciężają. Wszystkie te wiadomości są dla nas walczących bardzo ważne; myśmy powinni korzystać z przykładów, zbogacać doświadczenie własne. Ażeby należycie zrozumieć i ocenić stosunki amerykańskie będziemy musieli przyjrzeć się cyfrom, które nam pokażą, o ile szybko wzrasta tam liczba proletaryjatu rolnego i fabrycznego i jak z każdym rokiem kapitały gromadzą się w mniejszej ilości rąk kapitalistów. Niechaj się czytelnicy cyfr nie boją. Cyfry najpewniej nas przekonają o rzeczywistym stanie rzeczy. Wrogowie nasi mogą nam szeroko prawić o tem, że coraz to lepiej na świecie, że nędza znika, że robotnikowi dobrze się dzieje; cyfry zaprzeczą temu. Przytoczymy więc poniżej trochę cyfr, ale bardzo ciekawych — wprzódy jednak powiemy słów parę o skupianiu się czyli koncentracyi kapitałów.

Każdemu z nas wiadomo, że w świecie przemysłowym istnieje konkurencyja czyli walka o byt. Walczą ze sobą drobni i wielcy kapitaliści, drobni i wielcy handlarze, niekiedy walczą nawet wzajemnie robotnicy w pogoni za pracą, ale ten ostatni wypadek trafia się tylko wśród nieświadomych swego interesu mas robotniczych. W konkurencyi kapitalistów zwyciężają zawsze wielcy fabrykanci, wielcy handlarze. Spytacie może dlaczego? Oto po prostu dlatego, że w fabryce wielkiego kapitalisty, zaopatrzonej w potężne maszyny pracuje masa robotników, wielki fabrykant zakupuje w olbrzymiej ilości, a zatem taniej, surowe produkty, nakoniec zaprowadzić on może w swej fabryce nowowynalezione, ulepszone maszyny. Wszystko to pozwala mu taniej produkować towary, a więc i sprzedawać je po tańszej cenie. Drobny kapitalista, właściciel warsztatu rękodzielniczego lub małej fabryki, nie może po tak niskiej cenie sprzedawać towarów, upada więc w walce o byt, zamyka przedsiębiorstwo i wstępuje w szeregi proletaryjatu. Tak więc w konkurencyi zwyciężają tylko grube ryby; kapitały większe pożerają mniejsze. Wielki fabrykant, pozbywszy się współzawodnictwa drobnych, zyskuje na tem, opanowywa rynek i zwiększa swój kapitał tak długo, póki nie ulegnie sam w walce z silniejszym jeszcze przeciwnikiem. W ten sposób wraz ze wzrostem wielkiego przemysłu zmniejsza się ustawicznie liczba kapitalistów; kapitały skupiają się w coraz mniejszej ilości rąk, czyli koncentrują się. Im większe powstają fabryki, im bardziej maszyny wypierają pracę ręczną, tem prędzej znikają drobne fabryki i warsztaty rękodzielnicze, tem większa liczba drobnych właścicieli zbankrutowanych pomnaża zastępy proletaryjatu.

Po tem, cośmy powiedzieli, przypatrzmy się rozwojowi przemysłu i koncentracyi kapitałów w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Porównajmy stosunki przemysłowe z r. 1870 ze stosunkami, jakie zapanowały w dziesięć lat później t. j. w r. 1880, a zobaczymy, jak potężnymi krokami posuwa się naprzód przemysł tamtejszy. W roku 1870 było tam wszystkich przedsiębiorców i robotników fabrycznych, rękodzielniczych i rolnych, sług, posługaczów itd. 12 i pół milijonów, w dziesięć lat później liczba ich wzrosła do 17 i pół milijonów. (W r. 1870 ogólna liczba mieszkańców Stanów Zjednoczonych wynosiła 38 i pół milijonów, w 1880 — 50 z górą milijonów). Podczas gdy w r. 1870 towary wytworzone przez jednego robotnika przedstawiały wartość 1469 dolarów *), po upływie dziesięciolecia każdy robotnik produkował rocznie większą ilość towarów, których wartość wynosiła 1798 dolarów. Liczba warsztatów i fabryk w przeciągu tych lat dziesięciu zwiększyła się o bardzo małą ilość, ale też pomnożyły się wielkie przedsiębiorstwa fabryczne, tak, że gdy w r. 1870 na każdy warsztat (lub fabrykę) wypadało przeciętnie 6721 dolarów kapitału stałego, w roku 1880 wypadło na każdy z nich około 11000 dolarów. Ażeby przekonać się, jak szybko poczęły znikać drobne warsztaty rękodzielnicze, dość będzie zastanowić się tylko nad produkcyją obówia. W r. 1870 było drobnych warsztatów szewckich przeszło 20 tysięcy; w 10 lat później było ich tylko 16 tysięcy; ubyło więc 4 tysiące warsztatów, ubyło 4 tysiące majstrów szewckich, przepadli oni w konkurencyi z fabrykantami i pomnożyli zastępy robotników, pozbawionych własności. W tym samym czasie spadła również i liczba wielkich fabryk ubuwia z 3151 na 1959, ale też kiedy poprzednio na każdą z owych fabryk przypadało przeciętnie tylko 9 i pół tysiąca dolarów kapitału stałego, w r. 1880 przypadało na każdą z nich około 22 tysiące dolarów. Wogóle ilość fabryk w różnych gałęziach przemysłu zmniejszyła się, lecz z drugiej strony na miejscu dawnych, licznych a drobnych warsztatów stanęły w mniejszej liczbie, ale za to potężne ogniska przemysłu wielkiego. Od przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego przejdźmy do produkcyi rolnej. Rozwinęła się ona do niebywałych rozmiarów. Pszenica amerykańska wy-

*) Ruch robotniczy w Belgii miał miejsce w marcu roku zeszłego.

*) Uwaga. Dolar równa się 4 markom niemieckim czyli 2 rublom według dzisiejszego kursu.

Tymczasem on już o parę setek mil od rodzinnej ziemi, w wolnej Szwajcaryi, o której słyszał tak wiele, gdzie nie ma cesarza, żandarmów i moskiewskiego knuta.

Chory stara się zebrać rozproszone myśli; idzie mu to powoli i z trudnością; głowa jego pracuje ciężko. Pamięta on tylko, że nie jest już w Polsce, ale jak się tu dostał, zkąd — nie wie.

O, może później przypomnieć sobie potrafi, co się potem stało. Ach, tak — wie już dobrze; on uciekł od carskich siepaczy, którzy go do więzienia wtrącić chcieli; uciekł tam, gdzie robotnikom wolno się zbierać, wolno stawiać wymagania swoje, gdzie uważać ich przecież muszą jak ludzi. O, i uważają z pewnością; przecież tu wolny kraj, tu lepiej żyć mu będzie.

W tej chwili poruszył się on na łóżku i dotkliwy ból w ranie wyrwał mu z piersi jęk bolesny.

Ocknął się... ach, wszak to szpital!.. Co on tu robi?.. Jakim sposobem dostał się w te mury? Czy wpadł między pasy, czy spadł ze schodów?.. Nie; wie dobrze, że nic podobnego nie było. Na próżno wytęża pamięć · wytłomaczyć sobie tego osobliwego zjawiska nie może. Widzi tylko i czuje, że jest ciężko ranny i leży w szpitalu.

I znów opanowywa go półsen gorączkowy. Wyobraźnia pracuje z podwojoną usilnością.

Plac jakiś miejski. Przed nim rzeka płynie, a nad nią stoi ciężki gmach, przed którym przechadza się warta. Na placu coraz więcej ludzi w bluzach niebieskich; zbierają się w gromadki i rozprawiają żywo. Może to Żyrardów?.. Nie, nie, to Zurich, miasto w Szwajcaryi. On jest też wśród robotników; przysłuchuje się, co mówią, rozumiejąc ledwie pół na pół ich gwarę, lecz czuje się ożywiony ruchem, jaki tu panuje i, który z pewnością skończy się inaczej, niż w Żyrardowie.

Ale po co tu pułk żołnierzy nadciąga; czyżby to mara i wspomnienie Żyrardowa?..

Przeciera oczy... nie myli się: pułk żołnierzy idzie naprzeciw nich i naciera z kolbami, wyciągniętemi naprzód. Robotnicy się cofają, podnoszą się krzyki, ale żaden nawet do groźby się nie uciekł. Żołnierzom jednak sprzykrzyło się takie powolne uprzątanie placu. O, gdy się nosi mundur, trzeba być śmiałym; zresztą władza odwagę i śmiałość pochwala. Więc rozlega się strzał.

Nasz chory nic już nie czuje; co się dalej stało — nie wie; nawet mara gorączkowa powtórzyć mu tego nie może.

Teraz jednak znów przyszedł nieco do przytomności, musiał on widzieć naprawdę ten drugi obraz. Tak, widział go istotnie. Kula, puszczona na chybił trafił, jemu się dostała, tak, jak dostać się mogła każdemu innemu, co stał blisko.

Więc i tu strzela się do robotników, jak do psów wściekłych, nie pytając, czy zawinili? I to on, on, co uszedł przed moskiewskim knutem, tu na ziemi wolności dostał kulę w piersi za to, że przyszedł wraz z innymi na plac miejski.

Teraz już otrzeźwiał zupełnie. Zdrową ręką zerwał bandaże, choć ból straszny wyrwał mu przytem z piersi krzyk prawie dziki.

Po cóż żyć na tej ziemi niedoli, po co żyć i cierpieć, kiedy człowieka tropią, jak dzikie zwierzę, kiedy nigdzie sprawiedliwości znaleść nie można. Tam brutalny absolutyzm cesarski, więzienia, kajdany i kula w razie potrzeby dla ludzi, co się o swoje prawa upominają. Tu konstytucyja, wolność i równość na papierze, a w rzeczywistości zaś prawo, służące tylko ku obronie możnych, stojące tylko po ich stronie; dla robotnika zaś, dla ludu, gdy nie zechce być wołem roboczym, gdy chce myśleć i naradzać się nad własną sprawą — bagnety i kula.

Więc i myśleć nawet nad swym losem nie wolno? Wolnoż tylko cierpieć, pracować i słuchać?

Gdzież lepiej?..

Jaskółka.

parła z rynków europejskich pszenicę rosyjską, węgierską itd. W Europie nie miano dotychczas pojęcia, w jaki to sposób prowadzą kapitaliści produkcyję rolną. W Ameryce istnieją gospodarstwa rolne, posiadające 40 do 50 tysięcy morgów. Rozwój maszynowej produkcyi wpłynął na zmianę dotychczasowej gospodarki. Wszystko produkuje się tam za pomocą maszyn. Olbrzymie kosiarki żną zboże, parowe młocarnie wymłacają na polu zżęte kłosy, wymłócone zboże odwożą na kolej i wysyłają morzem na targowiska europejskie.

Czyż wobec takiej produkcyi może wytrzymać konkurencyję drobny gospodarz, właściciel kilku lub nawet kilkunastu morgowego folwarku, obrabiający nędznymi pługami rolę, wychodzący wraz z czeladzią z kosami lub sierpami do żniwa. Nic dziwnego, że musi on tracić ciągle, popadać w długi, aż wreszcie zostać wywłaszczonym z gruntu przez wielkiego posiadacza. Wówczas przestaje on być właścicielem, posiadaczem, gospodarzem, a zmienia się w zwykłego robotnika, żyjącego z dnia na dzień z pracy rąk, wyzyskiwanego przez kapitał. Cyfry dadzą nam najlepszy obraz koncentracyi kapitałów w przemyśle rolnym. Od r. 1870 do r. 1880 liczba gospodarstw wiejskich zwiększyła się wprawdzie, lecz największy stosunkowo przyrost widzimy w posiadłościach wielkich. Natomiast ilość gospodarstw drobnych spadła nagle. I tak, kiedy w r. 1870 widzimy 6,875 gospodarstw dwumorgowych, w dziesięć lat potem istnieje już ich tylko 4,352; w roku 1870 liczba właścicieli 5 do 6 morgowych posiadłości wynosiła 172 tysięcy, zaś w r. 1880 tylko 135 tysięcy. Ale równocześnie podnosła się ilość wielkich posiadaczy z 3,720 na 28,578.

Przed kilkunastu jeszcze laty olbrzymie obszary gruntów należały do państwa. Kiedy jednak rozpoczęto budować koleje, rząd rozdarował lub posprzedawał za bezcen grunty pod budowę kolei wielkim towarzystwom akcyjnym. Towarzystwa te zastrzegły sobie prawo pierwszeństwa w zakupie gruntów przyległych do linij kolejowych. Teraz, gdy wzrosła wielka produkcyja rolna, towarzystwa akcyjne sprzedają ziemię po wygórowanej cenie. Wkrótce nie będzie już zupełnie ziemi państwowej, przestrzenie pól i lasów znajdują się w rękach prywatnych wielkich posiadaczy. Drobni gospodarze (fermerzy) ubożeją z dniem każdym, pozbywają się gruntów albo zmieniają się w dzierżawców, opłacających wysokie czynsze posiadaczom, albo wędrują do miast, szukając pracy we fabrykach.

Ale do czegóż w końcu prowadzi owa koncentracyja kapitałów? Po tem, cośmy powiedzieli wyżej, każdy z czytelników zrozumie, że upraszcza ona stosunki społeczne. Z każdym rokiem upada drobna własność, drobne rękodzielnictwo, z każdym rokiem zwiększa się liczba wyzyskiwanych, tak, że w końcu w społeczeństwie po jednej stronie stanie mała garstka wyzyskiwaczy, po drugiej zaś milijonowa armija robocza. Dopóki przemysł rozwija się, dopóki produkcyja ożywiona, dopóki robotnicy znajdują pracę, póty walka nie przybiera tak potężnych rozmiarów, lecz kiedy nastanie przesilenie przemysłowe, kiedy tysiące proletaryjuszów, wyrzucone na bruk ulicy, giną w nędzy, kiedy płaca obniża się, wówczas rozwija się szybko solidarność wśród zastępów pracowników, wówczas stają oni obok siebie w zbitym szeregu i rozpoczyna się walka zacięta z wyzyskiwaczami, wówczas każdy z robotników jest zupełnie świadomy interesów klasy, do której należy. Solidarnie zorganizowane szeregi nie ustają w walce; z biegiem czasu potrafią one zagarnąć władzę państwową i owa chwila będzie dla nich godziną ostatecznego zwycięstwa.

Wróćmy jednak do stosunków amerykańskich, a znajdziemy w nich potwierdzenie tego, cośmy powiedzieli powyżej. W Ameryce od lat czterech panuje przesilenie przemysłowe. Co to jest przesilenie?

W kilku słowach objaśnimy to naszych czytelnikom. Musimy znowu zacząć od konkurencyi. W dzisiejszym ustroju kapitalistycznym fabryki i rola należą do pojedynczych posiadaczy, z których każdy stara się zwyciężyć swego współzawodnika na rynku. Kapitalista, który na rynek światowy wyrzuci największą masę towarów po najtańszej cenie, może się spodziewać zupełnego zwycięstwa. Każdy więc fabrykant stara się produkować jak najtaniej i jak najwięcej. Lecz cóż z tego wynika? Oto, okazuje się pewnego pięknego poranku, że za wiele wyprodukowano towarów, że społeczeństwo nie może skonsumować, zużyć tak wielkiej masy produktów. Wówczas rozpoczyna się przesilenie przemysłowe. Towary spadają gwałtownie w cenie, ale i to nic nie pomaga. Za wiele wyprodukowano, rynek przepełniony, towary muszą zalegać w magazynach. Lecz jeżeli stary towar gnije w magazynach, nie znajdując kupca, to czyż opłaci się produkować w tej samej, co dawniej, ilości nowe towary? Nie! Zmniejsza się zatem produkcyja fabryczna, zamykają się niektóre fabryki. Wielcy kapitaliści czekają cierpliwie, aż się znowu przemysł ożywi; mniejsi fabrykanci bankrutują, zwijają przedsiębiorstwa. Robotnicy, wyrzuceni z fabryk, pozbawieni zajęcia, pogrążają się wraz z rodzinami w najskrajniejszej nędzy. Nędza ta pogarsza jeszcze stosunki przemysłowe. Przedtem robotnik, posiadający zajęcie, opłacany jako tako, mógł kupować towary, obecnie nędzarz myśli o kawałku suchego chleba. Tak więc nie dosyć, że za wiele wyprodukowano towarów, lecz w dodatku zmniejszyła się liczba kupujących. Ale nędza jest wielką nauczycielką ludzi. To też skupia ich ona, solidaryzuje, otwiera oczy, uświadamia co do wspólnych interesów. Przed rokiem 1873 przemysł amerykański znajdował się w rozkwicie. Płaca robocza była tam o wiele wyższą, aniżeli w Europie. Gospodarzom wiejskim powodziło się dobrze. Ale po latach dobrobytu nastały lata biedy. Ogólno światowe przesilenie przemysłowe w r. 1873 odbiło się i na stosunkach amerykańskich. Póki robotnikom powodziło się nieźle, póty socyjalizm bardzo powoli krzewił się wśród ich zastępów. Po r. 1873 zyskał on więcej zwolenników. Atoli partyja socyjalistyczna wzrastała nieznacznie. Robotnicy poczęli łączyć się w związki fachowe (Gewerkszafty). Pojedyncze fachy łączyły się w jednolitą organizacyję zupełnie na wzór angielskich Trades-unionów. Organizacyja miała na celu zmuszać fabrykantów za pomocą strejków do podwyższenia płacy, do zmniejszenia dnia roboczego, ograniczenia pracy kobiet i dzieci i t. p. obok oranizacyi jawnej działał tajny na poły związek t. zw. «rycerzy pracy». Celem działalności związku (który obecnie liczy około 700 tysięcy członków i jest największą w świecie organizacyją robotniczą) było polepszenie doli pracujących.

Walka prowadzoną była z pojedynczymi kapitalistami. O rewolucyi i o obaleniu całego dzisiejszego ustroju myślała tylko nieliczna partyja socyjalistyczna. Lecz od lat kilku zmieniły się stosunki. W r. 1880 podniosła się znowu produkcyja, ożywił się przemysł, ale nie na długo. Już od r. 1882 trwa ciągle przesilenie. Nędza robotników przybrała wielkie rozmiary. Dosyć przeczytać, co pisze Henryk George [Żorż] o położeniu robotników górniczych w Pensylwanii, ażeby przekonać się, że za morzem panują takie same stosunki, jak i w Europie. Robotnicy w Pensylwanii cierpią straszny ucisk. Mieszkają w nędznych domach, zbudowanych przez kapitalistów; zmuszeni są kupować za drogocenne produkty w sklepach tychże kapitalistów, tak, że przy wypłacie rzadko który z nich otrzymuje pieniądze, cały bowiem zarobek idzie na spłacenie długów zaciągniętych w sklepikach. Za najmniejsze sprzeciwienie się woli fabryyanta, za chęć oporu, robotnik pozbawiony zostaje pracy i wyrzucony z wynajętego mieszkania. Słowem, położenie robotników zupełnie takie same, jak np. położenie górników, pracujących w kopalniach nafty i wosku ziemnego w Borysławiu, w Galicyi.

W stosunkach rolnych przesilenie datuje się od paru lat. Do konkurencyi z amerykańską stanęła pszenica indyjska. Przywóz zboża z Ameryki na targi europejskie zmniejszył się. Kiedy więc ludność robotnicza przymiera z głodu, w stodołach i składach bogaczy amerykańskich gnije zboże. Wobec takiego stanu, działalność organizacyi robotniczej, urządzającej strejki nie wystarcza. Nie chodzi tu już o chwilowe polepszenie stanowiska robotników, ale o gruntowne przekształcenie obecnego ustroju społecznego, który tak potężnie przygniata swym ciężarem milijonowe masy ludzi. Ażeby jednak zmienić do gruntu, zburzyć budowę burżuazyjnego świata, niedosyć walczyć z pojedynczymi kapitalistami, niedosyć dobijać się wyższej płacy; potrzeba postawić sobie po prostu przed oczy jasny cel, żądać zniesienia prywatnej własności fabrycznej i rolnej. A w jakiż sposób najłatwiej cel ten osięgnąć? Oto, dopóki burżuazyja będzie u steru rządu, dopóki ona ustanawiać będzie prawa, dopóki w jej rękach istnieć będzie władza wykonawcza, oparta na wojsku, policyi, póty robotnicy nie będą mogli się nigdy oswobodzić. Należy im zatem dążyć do opanowania państwa, tymczasem zaś powoli dążyć do tego, to jest żądać powszechnego prawa głosowania, albo, gdzie takowe istnieje, wybierać do parlamentu swoich własnych delegatów, nie ustawać ani na chwilę, postanawiać nowe reformy, nowe prawa na korzyść proletaryjatu. Ponieważ, jak widzieliśmy wyżej, liczba robotników ciągle się zwiększać musi i naodwrót coraz to bardziej przerzedzać się muszą zastępy burżuazyi, więc też z czasem władza musi przejść zupełnie w ręce proletaryjatu.

Robotnicy amerykańscy zrozumieli dobrze, co im czynić należy. Od maja 1886 r. socyjalizm rozwija się wśród nich, aż serce raduje. Coraz to nowe tworzą się związki, coraz nowe powstają oddziały socyjalistycznej organizacyi roboczej. Wszędzie na każdym kroku widać zbrojenie się mas proletaryjatu. W Ameryce istnieje swoboda polityczna, prawo powszechnego głosowania, podatki nie obciążają ludności w takim stopniu, jak w Europie, ponieważ barzzo niewielka liczba wojska znachodzi się w kraju, większa część wydatków zamiast na utrzymanie wojska poświęcaną bywa na szkoły publiczne. Wszystko to sprzyja, pomaga w walce robotnikom. Dotychczas przy wyborach do parlamentu związkowego (W Stanach Zjednoczonych każdy stan, to jest prowincyja, posiada własny samorząd, własny swój sejm; w sprawach, obchodzących wszystkie stany, decydują uchwały związkowego parlamentu czyli kongresu) z urny wyborczej wychodzili kapitaliści, obecnie nastąpiła zmiana. Robotnicy rzucili się do opanowania władzy politycznej, to jest rządu. Potężny centralny związek roboczy, do którego należy mnóstwo członków socyjalistycznej partyi, rozpoczął swą działalność. W dniu 2 listopada r. 1886 przypadały wybory na mera [burmistrza] miasta New-Yorku (Niujorku).

Burżuazyja amerykańska dzieli się na dwie partyje: republikanów i demokratów, którzy się tem tylko różnią między sobą, że dziś to pierwsi więcej, a drudzy trochę mniej okradają skarb państwowy, stosownie do tego, czy są lub nie u władzy. Otóż obie te partyje przedstawiły swoich kandydatów. Ale i robotnicy nie próżnowali; przeciw kandydatom burżuazyi postawili swego własnego. Był nim wspominany już wyżej Henryk George, który jakkolwiek nie podziela zupełnie zasad socyjalistów, ale współczuje z dolą robotników i domaga się w swych pismach unarodowienia ziemi, to jest żąda, ażeby ziemia należała do tych, którzy na niej pracują, t. j. do robotników. Obie partyje burżuazyjne, przerażone samodzielnem, solidarnem wystąpieniem robotników, podały sobie dłonie, połączyły się, stawiając jednego tylko wspólnego kandydata, który też tylko dzięki tej nagłej zgodzie, zdołał zaawansować na mera. Henryk George mimo to otrzymał ogromną ilość, bo przeszło 68 tysięcy głosów. Udział robotników w walce wyborczej nie ograniczył się tylko na New-Yorku. W miastach, gdzie kapitaliści dotychczas mieli jedyną władzę, jak np. w Chicago, Millwaukee, St. Luis itd., zdołali robotnicy przeprowadzić wielu swoich kandydatów do rady miejskiej, sądów itp. W bieżącym roku podczas wiosennych i jesiennych wyborów robotnicy przeprowadzą z pewnością większą liczbę swych kandydatów.

Na całej olbrzymiej przestrzeni Stanów Zjednoczonych widać ruch wśród klasy robotniczej. Proletaryjat, niby wielkie mrowisko, krząta się, pracuje pilnie nad oswobodzeniem własnem. W taką właśnie porę ożywioną wybrali się ze starej Europy trzej dzielni ludzie na wędrówkę agitacyjną po Ameryce: Liebknecht, znany socyjalista niemiecki wraz z towarzyszami: Avelingiem (zięciem Karola Marksa) i żoną tego ostatniego Eweliną Marks-Aveling. Przez kilka miesięcy ludzie ci pracowali niezmordowanie, przenosili się z miejsca na miejsce, głosząc wszędzie zasady socyjalizmu, zachęcając robotników do wspólnego działania w imię równości i swobody. W każdem mieście przyjmowano ich z zapałem. Robotnicy przyjeżdżali nieraz z odległości stu kilkudziesięciu mil na zgromadzenie. Sale przepełniały się niezliczonymi tłumami. Kobiety i mężczyźni, dziewczęta i chłopcy, wszyscy, garnęli się, ażeby uczestniczyć w uroczystem zebraniu. Agitacyja socyjalistyczna ogarnęła wszystkie niemal stany. Wśród ożywionej dyskusyi podnosiły się okrzyki zapału, padały gorące słowa, zachęcające do zgodnego, braterskiego działania, uświadamiające umysły robocze. Po każdem takiem zebraniu mnóstwo robotników przystępowało do miejscowych związków socyjalistycznych. — W ten sposób organizacyja robotnicza socyjalistyczna w krótkim przeciągu czasu zwiększyła się znakomicie i przybrała poważne rozmiary.

«Ludność robocza oswobadza się z ucisku; cuchnące bagno moralnej zgnilizny, jakby w czarodziejski sposób oczyszcza się i zmienia się w czysty wartki prąd, który porywa z sobą umysły pracowników. Beznadziejność znika, ustępuje miejsca obudzonym ludzkim uczuciom. W zmorowem życiu naszem zapowiada się przewrót społeczny: odwieczna niesprawiedliwość drży w najgłębszych swych tajnikach, jakkolwiek nie przyłożono jeszcze topora do jej podwalin. Zapał do wyższych celów ludzkości ogarnia wszystkich, zaraża masy ludu, trwożliwych zmienia w śmiałych, leniwych czyni skorymi do pracy, zdrajców ludzkości zawstydza i przeraża gnębicieli. Stosunek, dla ludzi poczyna się wiosna!» W ten sposób odzywa się jedno z socyjalistycznych pism amerykańskich o ruchu robotniczym. Nam, towarzysze, ruch ten powinien dodać zapału, otuchy w walce z naszymi wrogami. Z za oceanu podnosi się jutrzenka równości i swobody — nam spać nie wolno, ale działać solidarnie, rozumnie i kruszyć kajdany niewoli i walczyć na śmierć z wyzyskiem kapitalistów, z tyranią carów!

Robotnik.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15